

# BALAMUT.

## STRACHY W ALKOWIE.

*Powiaſtka.*

To cudowna praktyka: komu w nos wąs włazi  
Temu ſię żona (lecz to rzecz niepewna) kazi.

WACŁ. POTOCKI.

Było to w mieſiacu Marcu, w tym właſnie czasie kiedy jeſzcze wiosna, w pieluchach, ciągnąc za swym rydwanem w darze dla naſzych wypieſzczonych żoneczek kaſtary, febry, migreny i tyſiączne inne humoryſtyczne banialuki, nie ſłodzi zakwaſniałych wieczorów zimy, i nie pozwala pięknym ſamiczkom naſzym zrywać na Litewskich równinach róże, pieścić ſię z lekkim motylem, ani też nad krętym ſtrumykiem, pod płaczącą brzozą, ze łąż w oku, romantycznie do niebieskich migdałów wzdychać. Mówię tedy że następne zdarzenie miało miejsce w mieſiacu Marcu, gdy po dniu cierpkim i kwaſnym, jak humory młodych kobiet kiedy maż, ſknęra, odmówi nowego kapelusza, noc czarna roſpuściła ſwoje opony i zaległa nie tylko Bekieſzówkę, górę Zamkową, wybujałe wieże czterdziestu kościołów lecz i najciaſniejsze zaułki starego, pocziwego naſzego Wilna.

Noc ciemna. Zwolna deſzczyk przypruſzał. Z opuſtoszałych ulic dochodził tylko odgłos rozjeżdżających patroli. Na wieży S. Kazimierza ſkonał oſtatni dźwięk ſpiżu, obwieſzczający czuwającym i nieczuwającym, żywym i umarłym, jedenaſtą godzinę nocy. Kontraktowy bogacz ze ſtrojnym w łachmany dziadem, pseudo-xiężna z ratuszową przekupką, kupiec pierwszej gildyi z najlichszym żydowskiej ulicy tragarzem, ſłowem wszystko co tylko w mieſcie ruſza ſię i żyje, wyſilone dziennym trudem, krzepiło ſię dobroczynnym darem Morfeusza. Przeszedłszy tylko moſt Zarzecznym i dalej wgórę minąwszy rynek Drewny, a ſtamtąd na lewo, gdzie ſię ciągnie Popowſzczyzna, z okien niewielkiego domku, rozlewało ſię jakieś blade, grobowe ſwiatło na otaczające go przedmioty.

Jeżeliſ ciekawy, czytelniku, jaka to niezmiordowana iſtota czuwa w tak późną porę, i jeſliſ nie ſkrupulat zazierać w cudze tajniki....

weźmij galosze i narzuć płaszcz na ſiebie, a ja ci z ſzczęram ochołą ofiaruję ſwoje usługi. Znajdziemy tam w małej izdebce, za okrągłym stolikiem, przy mdłym blasku łojowej lampy, przykłądną parę, — nie zupełnie dzisiejszej daty. Jejmość, s pończoszka, będzie czytać a czytać, a jegomość, pociągając ſowicie bernardynkę, będzie piſać a piſać. Proſzę tylko uniżenie nie zazierać pod stolik, bo ſtojąca tam karafinka wcale do rzeczy nie należy. Mogę uręczyć, ſłowem honoru, że to jeſt pocziwe Regentowſtvo, wzór małżeńſkiego ſtaǳa na cały Zarzec; gdzie pomimo dotykanej nierówności panuje ſwięta zgoda, wieczna ciſza. A jeżeli kiedy i bywają chwile fermentacyi czasowych humorów naſzej pary, to grube ich męty nigdy na widok zazdroſnych sąsiadów nie wychodzą. Proſzę poſłuchać co mówi o tém pani ſędzina Guzdralſka, którą częſtokroć pan ſędzia, przeciw wszelkim prawom mężowskiej powagi, nielitoſciwie traktuje: — » Miły Boże! u tych Cholawów to jak w raj: Sama, zarządza całym domem, przyimuje i odprawia ſłużących, noſi za paſem kluczyki; a ten regent tak ją całuje, tak ſciſka ... ach! moſcia dobrodziejko, u naſ to czyste piekło!« — Ten obraz wcale nie był przesadzony. Pani regentowa czule kochała ſwego męza; a chociaż całą gospodarke trzymała w ſwoim ręku, noſ jednak pana regenta wcale do jej zarządu nie należał. I, jeżeli nadobna połowica przypinała niekiedy ſwojemu mężowi nie nader dlań chubną ozdobe ... to bywało tylko w niedziele, kiedy panu regentowi, pomimo wszelkich ſpekulacyi, wypadło pozostać w kole graczy, s kozłem w ręku, którą to grę namiętnie lubił. Prawda że ludzie, zazdroſni takiej pomysłności, coſ tam przebąkiwali po ſtronach: — że pani regentowa robi częſte wycieczki na Łotoczek i dalej; że pan aſſeſor, przyſługujący ſię xiążkami doſć jeſzcze czerſtwej męzatce, był bardzo niebeſpiecznym gościem w domu pana regenta — i kopę innych latek, któremi ſwiat zaſwsze lubi częſtować niewinne ſtworzenia. Takie tedy facecye mogłyby najtwardsze ſerca poruſzyć, zrujnować do ſzczę-



tu najlepsza harmoniję, i każdego gapimuchę w najzawziętszego praw swoich obrońcę przemienić; ale, szczęściem, nasz dobry regent był trochę głuchy, a pani regentowa nadto baczna, aby tak czarne kłamstwa miały dochodzić do uszu jej męża. Jegomość więc s całą ufnością zawierzał niewinności swej żony. Jejmość, z zalotną uprzejmością, karmiła go pocałunkami, i tak, szczęśliwi oboje, widzieli wiążące ich węzły, splecione ręką opiekuńczego bóstwa, z samych róż i fижalków. Oj tak, tak, kochany czytelniku: ja sam czytałem w starym kalendarzu że gdzie w małżeństwie mąż stary i głuchy, chociażby żona liczyła dopiero dwódziesiąt wiosnę, tam pokój nigdy zerwany nie będzie!

Co się tyczy samego P. Regenta, *alias*, prawdę mówiąc, Adwokata Cholawy, był to ze wszech miar bardzo ciekawy oryginał, niepospolity materiał dla kochających się w karykaturach. S tępem wszystkiem, jak mnie starozakonny Gromka, pod chejrymem, zaręczył, był to człowiek rozumny — i bardzo rozumny! Umiał statut na wystrzał; czytał Kurjera Litewskiego; skupował stare kalendarze, a pisał głosy, mospanie, to i pan Cycero na bok! Dodajmy do tego nadzwyczajną biegłość w jeografii Markuc, Jerozolimy, Hrybiszek i t. d.; niewydane dotąd dzieło o piwie marcowem, w którym autor, z genijalną mocą swojego pióra, najwyraźniej dowodzi: że spirytusowe cząstki chmielu, wciskając się w stannie lotnym przez różne kanały do naszej mózgownicy, rozszerzają swoim aromatycznym duchem czule nerwy tego ogniska rozumu, i tym sposobem rozwijają całą zdolność człowieka i usposabiają go do najważniejszych zajęć: gdy nie pominiem ściślejszej znajomości gastronomii, która się wcale nie ograniczała na garkuchniach Caplica i Wilewskiej: bo trzeba wiedzieć, że pan Cholawa, na rachunek klientów, miał bardzo delikatne podniebienie, — słowem, kiedy się to wszystko zbierze w kupę, nie trudno będzie odgadnąć że pan Cholawa coś więcej jak tytułowy regent; że pan Cholawa doświadczonym jest jurystą — wybournym matematykiem, częstokroć nawet głębokim politykiem i chemikiem praktycznym; — słowem, że nasz pan Cholawa nosi głowę nie dla tego że stworzony aby ją nosił, jak dowodzi mój szkolny kolega Marszałkowiez, lecz dla tego iż jest człowiekiem prawdziwie szacownym i wcale ciekawym fenomenem z regentowskiej kasty. Nie był jed-

nak nieborak bez wady: bo i proszę panów, gdzie się to one nie wcisną? — Oto pan regent, cały przeiękły jurisprudencyą, — czy to u kratak sądowych, czy u Gromki za marcowem piwem, czy wreszcie w objęciach czulej małżonki, — wszędzie oddychał prozaicznym stylem swych aktów; wszędzie gradem sypały się statutowe cytacye! Co większa: pomimo wrodzonej skromności, czuł mocno w tym względzie całą swą wyższość nad wszystkich współkolegów i, niewolnik miłości własnej, często, jak drugi Kopernik, zagrażał gwiazdom swoim niebotycznym nosem. Nie raz kiedy się przesuwała ulicą pocieszna jego facyata, wzniesiona na dwóch cienkich cęwkach, żydowskie bachury, wybiegając naprzód, wołały s całej siły: »Zi-Zi Ickie! co to za *finfaron!*!« Mało jednak uważał pan regent na takie przycinki miejskich urwisów i, z obojętnością angielskiego podagrzysty, krzyżując w swojej głowie ucziwe spekulacye, trzymał się prosto obranej drogi.

Powiedziałem ucziwe, bo pan regent nie lubił tak machlować jak naprzykład machluje pan.... owicz, co wzięwszy w kieszeń składkowe na bal pieniądze, przestaje na przyjęciu gości swoich piernikami i orszadą s koziego mleka. Wzdrygał się na samo wspomnienie miejskich szlifobruków, co tylko z językiem i gotowym brzuchem do cudzej zasiadają pieczeni. Owszem, pan Cholawa, jak i nasz pierwszy ojciec, wypędzony z łaski połowicy swojej z raju roskoszy, — gdzie pieczone gołąbki same leciały do gąbki, pracował w pocie czoła swojego na kawałek chleba, i dobrze musiał łokciami nawycierać się papierów, nim je mógł oprzeć, za stołem, obok żylastej wołowej pieczeni!

Właśnie i dzisiaj, pan Cholawa, w spuszczonej na nos szlafmycy, siedział za małym stolikiem, rozwijał i znowu zwiijał ogromne zapylone fascykuły, gryzł pióra, skrobał głowę, potniał jak szczur w łapce; to się wpatrywał w niebieskie oczy siedzącej naprzeciw, s tomem *Kartusza* w ręku, ukochanej małżonki, jakby w nich czerpał natchnienie; to znowu wznosił oczy do góry jakby prosząc o zesłanie mu pomocy z Nieba! Poprawił się wreszcie na swém krześle, pociągnął sporą dozę bernardynki i, s przyzwoitą powagą patrona uciśnionej ofiary, wziął się do pisania. S tak wielkich przygotowań łatwo wniesć można że nie lada sprawa zaprzętać musiała umysł sza-



ownego regenta. I domysł wcale niemylny. Nie szło tu o przypadkowe przeoranie sąsiedzkiej miedzy; o przeskoczenie czarodziejską siłą kopca z jednego miejsca na drugie; ani też o przytrzymanie w karbach jakiego opiekuna — co, utuczywszy się na chlebie nieletnich, wygnał ich potem z majątku i przymusił biedaków uciekać się do procederu, który się podobno i za lat dziesięć nie skończy: bo pan opiekun włada majątkiem, gdy tymczasem prawni successorowie bez butów kłaniają się sędziom i regentom! — Jednym słowem, była to sprawa o dwa karmne indyki, które *rebe* Berkowa chowała na *purym*, a którym pan Dziedzic, a do tego zacny obywatel, skręcił głowy i kazał upiec na drogę, wybierając się do Wilna na sejmiki. Zawiedziona nadzieja poczciwego arędarza, który oddawna połykał ślinkę i głąskał brodę na sam widok pulchnych swoich indyków, nie dała mu na czas długi pokoju, i, Berko, postanowił nareszcie wywiązać się dziedzicowi urzędowym pozewem.

W chwili gdy tak pan Cholawa, z najzarliwszym zapalem, stawał w obronie starozakonnego aktora; kiedy mu już *ad minimum* uleciało s pod ręki parę okrągłych arkuszy, a lekki uśmiech zadowolenia i otuchy kilkakrotnie usta przebiegał, rokując klientowi nie mylną wygranę, a dla patrona nowe oklaski i powinszowania, za szczęśliwe wyłożenie rzeczy w tak zawilej sprawie..... Tandem tedy, gdy już pan Cholawa dopisywał: — »a zatem, »prześwietni sędziowie! dowiodłem, *cum omni formalitate*, i jasno jak na łopacie, że pan »Z... indyki ukr..... — « Ach duszko! jak to musiało być straszno, przerwała połowica, składając na stole książkę, kiedy ten Kartusz, z sztyłem w rękę, jak rozbójnik..... «

— »Bodajbys tam Acani i djabła ze swojemi książkami zjadła, zawrzęszczał rozdaśany regent. Wczas właśnie, kiedy mi wszystko idzie jak po maśle, kiedy już dopinam swego, wyjeżdżać na plac z banialuką i zrywać cały wątek moich myśli!.... «

— »Ależ bo serce kiedy tu tak okropnie — tak czule!.....! «

— »Ej co tam okropnie — czule, — wiesz Wacani że tam potrzeba daleko być czulszym gdzie rzecz się ma o podanie ręki uciśnionej ludzkości — skąd *certum quantum* do kieszeni wcisnąć się może — i gdzie idzie o nieposłako-

waną sławę mojego regentowskiego honoru! Wolałabys Wasze pójść spać, a mnie tu wcale nie detonować. — «

Pani regentowa przyjęła w milczeniu takowe uwagi i wzięła się znowu za książkę. Pan regent powrócił do pióra; zaczął się wiercieć na krzesło i już brał się do kończenia głosu, kiedy knot lampy przechylił się na stronę. Jejmość, chcąc go poprawić, załapała zupełnie łojem i nieprzebita ciemność zaległa całą komnatę!

Napróżno gerliwy patron dąsał się i fukał. Próżno kłał lampę i niezgrabność swej żony. Daremnie wzywał wszystkich djabłów na pomoc, żeby mu choć s piekła przynieśli w zębach ognia!..... Nie było żadnej już rady. Na kuchni węgle wygasły, sąsiedzi chrapali jak zabici, musiał więc i nasz regent pójść za ich przykładem, i umysłowi dziennym wysileniem strudzonemu dać wreszcie potrzebny odpoczynek. Czula żona ze słodkim przymileniem pociągnęła za sobą rozdaśanego małżonka na szerokie łoże, gdzie jeszcze przez czas długi nie ucichało swarliwe burczenie pana Cholawy, — który zapewna i nałonie pieszczotnie mógł darować ukochanej połowicy przerwania krasomowczych natchnień; tém bardziej, iż wiedział dobrze, że go uparta wena nie zawsze słuchać rada.

Ucichło nareszcie wszystko, lecz, jakby na złość naszej parze, sam seu nawet zatruty był piekielnym jakimś wpływem. Rozogniona i-maginacya pani regentowej nie usypiała ani na chwilę. Straszne widma stawały jej ciągle przed oczy. Srogi Kartusz w tysiącznych malował się kolorach. Już go widziała przy szkatule, — już znowu na szafie, — to wreszcie czatującego u wschodów. Lecz gdy się jej na ostatek skrzyżowało w głowie że pan Kartusz, chłopiec dość przyjemnego oblicza, lecz mało spokojność małżeńską ceniacy, zbliżył się w groźnej postawie do nieskalanego łoża regentowej; i, kiedy oddech marcowego piwka ostrzegał, iż przy jej boku leżał stuoczny Argus, któryby pewno nie darował łagodnego przyjęcia gościa o tak nie zwykłej porze, — Regentowa wydała nagle krzyk tak przeraźliwy, że aż się okna zatrzęsły; a biedny regent — któremu także, jako czytelnikowi Kurycera, marzyły się wojny i utarczki — takiego dostał w bok kuxa, iż szczyrze rozumiał że mu jaka miguelowska kula śmiertelny cios zadała.

— »Ach! ginę! — padam!! — umieram!!! — za-



bili mnie!» wołał chwytając się za bok; i długoby jeszcze zostawał w tym omamieniu gdyby go drżąc od strachu małżonka nie wyrwała s tej niepewności:

— »Ach! duszko, ten przeklęty Kartusz to dalebóg chciał już mnie udusić.«

— »A czy cię bies dziś naślął na moją głowę: niegodna szatanico! . . . . krzyknął na całe gardło regent. — Nie dość że mię co wieczór namęczysz, we dnie nie dajesz pokoju, jeszczeż i w nocy usnąć mi nie pozwolisz! Zjesz djabła Wacani! — moja rybko, a s tego nic nie będzie. Kartusza, jako naruszyciela mojej spokojności, skazuję na gorące płomienie; a s tobą, przysięgam, przez cały tydzień nie będę spać w jednym pokoju! . . . .

Zaperzony regent długoby jeszcze gromił swoją połowicę, a w końcu przyszłoby może do walnej rozprawy, gdyż pani regentowa wszystkimi siłami gotowa się była protestować przeciwko ostatniemu wyrokowi, — lecz jakiś szelest za przepierzeniem, gdzie się mieściła spiżarnia, apteczka i garderoba naszego regentostwa, całą ich zwrócił uwagę. Stąpienie coraz wyraźniej dawało się słyszeć, szelest coraz się bardziej powiększał; kiedy nareszcie odgłos jakiegoś zwałonego na ziemię ciężaru przerwał pocięrze przestraszonych małżonków.

— »Konfityry!« — wrzasnęła regentowa, co rychlej zrywając się z łóżka.

— »Szkatuła!« — krzyknął pan Cholawa, wyrывая z rospaczy sporą garść czupryny.

Rozruch stał się powszechnym. Pan regent przez stoły, stolki i krzesła przedierał się do drzwiów alkowy, u których cały drżący stanął na warcie, z zardzewiałą szpadą w dłoni, — kiedy tymczasem regentowa, przy pomocy starej Brygidy, wypadła na ulicę dla zruszenia na pomoc sąsiadów. Nie minęło kwadransu gdy już całe mieszkanie pełne było przychodniów. Baby bez spodnic uwijały się z wiennikami w rękę. Mężczyźni również, — jakby przepominający wrodzoną skromność naszych kobiet, — ukazywali się na scenę w bardzo niepochlebnych draperyach. Szczęściem, wśród natłoku nie było żadnego śledczego oka coby się nad tyłą nieprzyzwoitości natrząsać chciało. Nikt się więc nie rumienił swojego *negliżu*, całą uwagę mając zwró-

coną na strzeżone przez regenta drzwi alkowy. Urządzenie obłężenia poruczonem było jednej doświadczonej babie, i gdy już wszystko było w gotowości, — pan Cholawa, widząc że oczekiwać kapitulacyi obłężonego byłoby zupełnie od rzeczy, postanowił zdobyć zamek szturmem. Wzbudziwszy więc w sobie całą moc niepospolitej odwagi, — na czele kilku wybranych *aut Caesar aut nihil* — rzucił się s wściekłością na słabą zaporę, a utarowawszy tym sposobem drogę — przeszył na wylot swą szpadą jakieś okropne straszidło, które z iskrzącymi oczami zdawało się groźnie swojego przeciwnika oczekiwać. Lecz w chwili właśnie kiedy oręż pana Cholawy zanurzył się we wnętrzościach nowego Kartusza, okropny krzyk z łona nieszczęśliwej ofiary, tak srodze zatrzęści nerwami obecnych iż wszyscy padli na kolana, ani wątpiąc że to był jakiś duch nieczysty; szatan z rogami, co niegdyś w postaci węża oszukał nieboraczkę Ewę; sam może nawet Lucyfer: bo co to to pewna że nie ludzka istota. Po ochłonięciu s pierwszego przstrachu, zapalono wnet gromnice, uzbrojono się w święconą wodę i cała kalwakata udała się na pole bitwy. Wyobraźcie jednak sobie zadziwienie — niedowierzanie — wreszcie złość regenta, a śmiech pusty zgromadzonych na ratunek sąsiadów, — gdy, w nurzającej się we krwi ofierze, — w tym zbójcy z iskrzącymi się oczyma: który narobił tyle strachu państwu Cholawom, obudził ze snu całą Popowoszczyznę i wystawił w końcu odważnego regenta na uszczypliwie żarciki chwytających podobne nowalijki — był kot bury, stary Wielmożnego regenta faworyt! co zakradłszy się wieczorem do alkowy, alias spiżarni państwa Cholawów, pozrzucał garnki s policy; a ugodzony niemylnym zamachem regenta pisał nieborak na grubo okutej szkatule! Nie tu był jednak koniec utrapień pana Cholawy. Fatalna jego gwiazda zbyt smutno zaszła dnia tego. Wśród natłoku i zamieszania wywrócono stół s papierami, i cały głos w obronie arędarza Berki pokrył się grubą warstwą atramentu! Rospacz patrona doszła do najwyższego stopnia. Niektórzy twierdzili, że mu się nawet przewierciło w mózgu; że dostał galopady serca. Ale poblizsze sąsiedztwo urzędowie zaświadcza, że cała rzecz się skończyła na tygodniowej szczególnego rodzaju chorobie, która się nie jednemu w skutek przestrawu zdarza.